

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty, o **wczesne** nadsyłanie której i, o ile możliwości, **wprost do Redakcyi** (Nowy Świat Nr. 4) uprzejmie prosimy.

Nadmieniamy przytem, iż po ukończeniu, w numerze następnym, powieści Rogosza: „Przez dolinę łez“ — rozpoczniemy druk nowej, osnutej na tle współczesnych stosunków dziennikarskich w Warszawie i nader zajmującej powieści **T. J. Cholińskiego** p. t.

## „Narwańcy“,

której początek otrzymają bezpłatnie wszyscy nowo przybywający abonenci.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERJA IV.)

## VI.

Po nyzyskaniu zatwierdzenia nowej ustawy, czyli po przekształceniu dawnego Zgromadzenia subjektów handlowych, reprezentowanego przez „Delegację“, na „Towarzystwo wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy“ — zarząd tej instytucyi, świadomy wpływu finansistów, piastujących godność Urzędu starszych; Zgromadzenia kupieckiego, — w kwestyi zatrzymanego funduszu, o którym mówiliśmy w artykule poprzednim, postępował oględnie. Postępował nietylko oględnie, ale, przyznać trzeba, z wielkim taktem i przyzwoitością. Mimo iż owe 9,100 rubli (licząc w to i sumę kontraktową w szpitalu Ewangelickim) pochodziły z krwawej pracy członków przekształconego Towarzystwa, mimo więc że przelanie funduszu tego z kasy Urzędu starszych Zgromadzenia kupieckiego do kasy tegoż Towarzystwa należało się tak słusznie i sprawiedliwie, iż tylko samowola żydowskich mocarzy rubla pojąć tego nie była zdolną, właściciele i dziedzicni spadkobiercy funduszu nie robili z powodu jego zatrzymania żadnej zgola wrzawy. Zachowywali się, w tej „drażliwej kwestyi“, dość długo — cicho i spokojnie, w przekonaniu, że gdy się nowa instytucya ustali, gdy dowiedzie swej żywotności i gdy jej zarząd złoży pierwszy egzamin umiejętnego kierownictwa, że wtedy, mówimy, sam ów patronat potrzeb i stosunków stanu kupieckiego — odda w całości i bez opozycji to, co ludzie biedni i pracujący ciężko na swój chleb powszedni, w jego ręce złożyli.

Gdzież tam! — stało się inaczej. Urząd starszych nie

uczul wcale tej potrzeby zadośćczynienia najprostszej sprawiedliwości, i Zarząd też Towarzystwa subjektów polskich ujrzał się zmuszonym upomnieć się o własność swojej instytucyi odezwą z dnia 31 Stycznia 1885 r., wystosowaną do Urzędu starszych.

Panowie wszakże składający ten Urząd, nie spieszyli się z odpowiedzią, gdyż w kilka dopiero miesięcy (w dniu 17 Czerwca 1885 r.) raczyli ją przesłać. A odpowiedź ta jest ciekawym, w swoim rodzaju, dokumentem.

— Powiadacie — brzmi ogólnie jej kwintesencya — że to wasze pieniądze? Zgoda; my temu wcale nie przeczymy; od pieniędzy tych nawet płacić wam będziemy procent, ale ich nie oddamy. Najpierw bowiem, o przelaniu funduszu, w nowej ustawie, niema wcale mowy, a powtóre, z funduszu tego korzystać mają prawo i ci także subjekci, którzy do Towarzystwa waszego nie należą.

— Ależ — odpowiada (odezwą z d. 26 Września 1885 r.) zdumione i zaniepokojone już na dobre odmową tą Towarzystwo subjektów polskich — wszyscy członkowie dawnego Zgromadzenia subjektów są dziś członkami naszego Towarzystwa, ustawa zaś osobnych zastrzeżeń czynić nie potrzebowała, gdyż wiadomo było dobrze o co tu idzie. Nie tworzyła się żadna korporacya nowa, ale reorganizowała dawniejsza.

Pomimo wszakże iż w następstwie właściciele zakwestyonowanego prawem kaduka funduszu okazali wszelką gotowość czynienia zadość słusznym wymaganiom i tych z pomiędzy kolegów (gdymy się tacy znaleźli) którzy do zreformowanego stowarzyszenia nie należą, a w dawniejszem Zgromadzeniu regularnie opłacali składki, nic to nie pomogło. I druga odpowiedź „Urzędu starszych Zgromadzenia kupców m. Warszawy“, nadesłana w rok czasu (d. 28 Września 1886 r.), a opatrzona podpisami dwóch żydów (p. p. M. Lande i D. Rosenbluma) zawierała — odmowę, — obok której, dla interesowanych „goimów“, traktowanych, jak widzimy z samych bodaj dat korespondencyi, z najwyższą już butą finansową, znalazła się jedna przecież pociecha.

Fundusz ów, uciulany przez subjektów-chrześcian w długim szeregu lat — uciulany na czarną godzinę, pozostawał nawet nie w kasie Urzędu starzych, ale w prywatnym reku jednego z jej członków, kupca, p. Bruna. Otóż, zarząd Towarzystwa subjektów, w jednej z odezwo swoich, zażądał aby ów p. Brun zeznał aktem rejentalnym, iż fundusz w jego ręku będący stanowi własność Towarzystwa, a następnie, iżby fundusz ten ulokowanym został w solidnej i odpowiedniej instytucyi finansowej — i temu jedynie żądaniu, dla uniknienia zapewne bardziej krzyczącego skandalu, stało się zadość.

Bądź co bądź, o oddaniu pieniędzy, stanowiących własność instytucji subjektów polskich, szanowny Urząd starzych Zgromadzenia kupców nawet słyszeć nie chciał, a gdy nareszcie sprawa ta poczęła budzić w kole interesowanych coraz żywsze zaniepokojenie, gdy ją podniesiono dobitniej i na ostatnim posiedzeniu rocznem stowarzyszonych, zjawia się nowy... szkopuł, lub lepiej może, zjawia się nowy manewr.

Subjekci żydzi, którzy dotąd, w sprawie tej nie odzywali się wcale, występują, ni ztąd ni zowąd, z pretensją. Jakto? — wołają z wielkiem niby zgorzaniem — wy chcecie fundusz ten odebrać i przelać go w całości do kasy swojego Towarzystwa, a z nami co będzie? Alboż to i my nie mamy tam swych składek.

Powtarzamy, był to tylko jeden więcej manewr, wymyślony, kto wie czy nie przez wyższe sfery semickie, w celu... otumanienia opinii; żydzi bowiem, jak już o tem wspomnieliśmy w artykule poprzednim, do Zgromadzenia subjektów, ustanowionego „uchwałą reprezentacji stanu kupieckiego“ z r. 1829, nie należeli, oprócz kilku — siedmiu, czy też ośmiu — jednostek, które do korporacji chrześcijańskiej przypadkiem wcisnąć się zdołały. Tych kilku też poczęło robić w gościnnych szpaltach „Kuryera“ taki hałas, jakby istotnie chcieli się bronić przed gwałtem. Tymczasem, hałas ten właśnie wywołał objaśnienie, rzucające na cały spór światło bardziej jeszcze jaskrawe. Oto bowiem, co na pretensje subjektów starozakonnych odpowiada rachunek z ostatnich lat dziesięciu.

Od roku 1874 do r. 1884, członkowie mojżeszowi dawnego Zgromadzenia subjektów handlowych wnieśli składek rs. 171 kop. 50, podczas gdy wsparcia, wypłacone w tymże czasie członkom tegoż wyznania, uczyniły rs. 183, — to znaczy, że żydzi żywili się jeszcze ze składek subjektów chrześcijańskich. Cała summa złożona — w ciągu lat 55 istnienia Zgromadzenia subjektów przez „członków mojżeszowych“ — wyniosła wprawdzie rs. 633 kop. 37; lecz jeżeli dostawali oni wsparcia w takim samym lub podobnym stosunku, jak w ciągu owych ostatnich lat dziesięciu, to na czemże opierają się ich zachcianki i jak te „protesta“ ich nazwać?

Zawiele zajęlibyśmy miejsca, chcąc każdy z przytoczonych w opowieści naszej faktów objaśniać komentarzami, W konkluzji wszakże nasunąć się musi każdemu jedno głównie pytanie. Zkąd mianowicie ta nieżyczliwość ze strony organu stojącego na czele kupiectwa dla stowarzyszenia

subjektów handlowych polskich? Zkąd ta despotyczna zawziętość, posuwająca się aż do zatrzymywania bezprawnie grosza, złożonego przez ludzi żyjących z pracy ciężkiej, a przeznaczonego na cel jeden z najuczciwszych, jakim jest niesienie sobie pomocy w zajeźmnej w niedoli i nieszczęściu?

Owóż sądzimy, iż trafimy w sedno, gdy powiemy otwarcie, iż i całe to bezprawie tyżące się zatrzymywania funduszu stosunkowo znacznego, i cała ta nieżyczliwość dla młodej korporacji ma źródło nie gdzieindziej, jeno w tym samym monopolu tej samej klikki finansowej, która w uścisku swoim chciałaby wszystko zdławić. Klice nie podobna się rozwój instytucji, z której wyjść może z czasem liczny zastęp zdolnych i wykwalifikowanych kupców chrześcijańskich, trzeba jej więc zawczasu podcinać skrzydła i tamować drogi przyszłości; trzeba słowem i ją gnębić tak, jak gnębionem jest wszystko, cokolwiek staje w poprzek interesom żydostwa.

Tu leży, podług nas, jądro kwestyi i jądro tego sporu, który, ze względu na jego dość charakterystyczne cechy, staraliśmy się bliżej nieco wyjaśnić.

Sądzimy jednak, że jak z jednej strony czas despotyzmu żydowskich potentatów pieniężnych zwolna ale dość wyraźnie przemija, tak z drugiej, despotyzm ten, odnośnie do zatrzymywania przez koteryę semicką funduszu korporacji polskiej, powinienby zostać przekonany, że tak, jak on chce — być nie może.

Droga sądowa, po wyczerpaniu tylu już innych środków, wydaje nam się, ku temu celowi, najwłaściwszą.

## DYALOGI WIEJSKIE.

### X.

— A więc wojna już rozpoczęta, na dobre.

— Jaka wojna? Kto z kim? Jeżeli mówisz o Abissynii i Włoszech, to ostatecznie cóż nam do nich? niech się biją. Nam od tej afrykańskiej awantury, ani lepiej, ani gorzej nie będzie. Jeżeli zaś masz na myśli francuzkie awantury i mogące z nich wyniknąć następstwa, to także przedmiot dla nas obojętny. Dość już mamy tych francuzkich sympatyj; kosztowały one nas bardzo dużo, a przysłówie powiada że „mądry polak po szkodzi“. Mieliśmy z tego powodu tyle już szkód, że powinniśmy być mądrzy, ach i jacy mądrzy... Kwestya wschodnia...

przysięgę tak od niego jak i od sir Wiliama, pożegnał obu, włocho kazał odprowadzić do więzienia, a sam napisał coś do dyrekcyi policyi i wysłał z tem starszego woźnego.

Sir Wiliam i Wojciech poszli na pogrzeb.

O godzinie 10-tej wyruszył kondukt żałobny. Czarnemi kapami konie przykryte, wiozły trumnę czarną, ze srebrnymi galonami, na której spoczywał wieniec z żywych kwiatów. Za trumną szła w grubej żałobie Wandzia, niema, blada, w boleści cała zatopiona i bezwładnie postępująca obok Storcha, który ją prowadził. Za nimi szedł p. Wybicki podtrzymywany przez Wiliama, a piątym i ostatnim w orszaku pogrzebowym był Wojciech. Ciche było życie Juliana i cicha śmierć jego.

Kondukt przechodził przed kamienicą w której mieszkał doktor Czudek. Adwokat stał właśnie w bramie i okiem, w którym malowało się zadowolenie szatańskie, mierzył orszak żałobny. On dopiero teraz był spokojny! Ten, którego najbardziej się obawiał już nie żył, a ta która go odtrąciła miała serce rozdarte. O! jak szczęśliwym był teraz doktor Czudek!

Wandzia, która szła zapatrzona w trumnę, ukrywającą zwłoki najdroższe, jakby czemś tknięta oczy odwróciła. Jej spojrzenie bolesne, pełne głuchej skargi i niemego wyrzutu, zbiegło się ze spojrzeniem Czudka. Adwokat, pod wpływem tego wzroku, cofnął się przerażony, a w tejże

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Zaledwie sędzia tych słów domówił, gdy we drzwiach ukazał się radca sądu cywilnego z Wojciechem. W dziesięć minut wszystko się wyjaśniło. Testament pana Czarkowskiego był długi i bardzo stanowczy. Główna zaś myśl jego da się streścić w kilku słowach:

„Ponieważ zdaje mi się, że mnie otaczają ludzie niebezpieczni, przeto już dziś, jakkolwiek prawie całkiem zdrowszy jestem, robię testament, zapisując wszystko co posiadam, memu najdroższemu siostrzeńcowi, Julianowi Rossowskiemu. Testament niniejszy jest jedyny i ostatni, a jeżeli bym kiedy, czego się jednak nie spodziewam, inny napisał, w każdym razie, nieomieszkać w tym drugim wspomnieć o niniejszym.

Zestawiwszy wszystko, sędzia śledczy nabrał przekonania, że Czudek i Ragner istotnie testament podrobili. Spisawszy jeszcze protokół z Wojciechem i odebrawszy

— Daj pokój kwestyi wschodniej, francuzom i abisyń-  
czykom; ja nie mówię o wojnie krwawej, której towarzyszy  
huk dziać i jęki ranionych. Takie wojny, w pewnych epo-  
kach życia ludzkości, przychodzą jako zło konieczne, upu-  
szczają krwi narodom, burzą miasta i wioski — ale mają  
jedną wielką zaletę...

— Zaletę?

— A tak, trwają albowiem krótko, a po nich nastaje  
znowu dłuższa era pokoju; zrujnowane miasta wznoszą się  
napowrót, rany zablizniają. Nastaje doba pokoju i pracy.  
Tak uczy historia. Lecz są wojny bezkrwawe, wojny eko-  
nomiczne, które nie pozwalają ludzkości korzystać z dobro-  
dziejstw pokoju, tamują rozwój rolnictwa, przemysłu, hand-  
lu, a ciężkie koszta tych wojen ponosi najbiedniejsza lud-  
ność wojujących krajów. Do takich właśnie należą walki  
celne, których obecnie jesteśmy świadkami. Początkowanie  
w tej sprawie dały Niemcy współczesne, ściślej mówiąc —  
Prusy, a jeszcze ściślej — ten wyjątkowy człowiek, który  
ciężką swą rękę kładzie na wszystkich objawach życia spó-  
łecznego Europy, o ile one nie przypadają mu do upodoba-  
nia. Najeżył on granicę niemiecką cłami ochronnymi, a inne  
państwa nie mogły być na to obojętne, i zaczęły odpłacać  
pięknem za nadobne. Zrobiła się formalna licytacja in plus,  
w której „uczciwy mekler“ ciągle przodował. Obecnie prze-  
licytował on wszystkich. Cła od zboża przychodzącego do  
Prus mają zostać podwyższone w dwójnasób. Jest to niby  
środek podjęty w obronie interesów niemieckiego rolnictwa,  
nie mogącego konkurować z tańszem zbożem tutejszem,  
właściwie jednak jest to zupełnie co innego. To nie obrona,  
lecz napaść. Tu bynajmniej nie chodzi o poparcie niemiec-  
kich rolników, gdyż te cła nic a nic im nie pomogą; ale idzie  
o wymierzenie ciosu rolnictwu tutejszemu, — o materyjalne  
zrujnowanie sąsiada.

— Słusznie powiadają, że na kim się zmiele to zmiele,  
a na nas się skrupi...

— Tak, masz słusność. Ze względu na położenie  
geograficzne kraju, cios niemiecki naszych rolników najbar-  
dziej dotyka. Żyzne okolice Podola i Wołynia mają drogę  
zbytu przez Odesę. Kraj północno-zachodni ma Libawę, dla  
wewnętrznych gubernij Cesarstwa cło niemieckie jest zupeł-  
nie obojętne; ale rolnicy z Królestwa, dla których najbliższe  
rynkiby zbożowe są Królewiec i Gdańsk, mogą być przez nowe  
cła najbardziej dotknięci. Słabe usposobienie kupców zbożo-  
wych jeszcze bardziej osłabiło, są zapasy a nikt się o nie nie  
pyta. Ceny spadają, a wydatki na prowadzenie i utrzymanie  
gospodarstw rosną.

— Prawda, święta prawda, ale cóż robić? Co robić  
wobec okoliczności, które zmienić nie jest w naszej mocy?!

— Trzeba się ratować.

— Ba! ale jak?

— Przerabiać zboże, nie sprzedawać go w stanie suro-  
wym, lecz przepędzać na wódkę, żywić niem bydło, konie,  
i te sprzedawać.

chwili stanął przed nim komisarz policyi, w towarzystwie  
dwóch agentów i rzekł poważnie:

— W imię prawa, aresztuję pana!

## LII.

Mała, ciemna i wilgotna była izdebka, w której dr.  
Czudek znalazł schronienie. Orszak pogrzebowy, odprowa-  
dzający Juliana Rossowskiego, nie doszedł jeszcze na cmen-  
tarz, a zabójca jego siedział już w kaźni, przygnieciony  
surową dłonią sprawiedliwości. Ragnera taki sam los spo-  
tkał. I on siedział zamknięty, ale w celi innej, na końcu  
korytarza. W kaźni trzeciej, signor Beppo Villani dumal  
o znikomości szczęścia ludzkiego.

Dr. Czudek był człowiekiem przytomnym i bystrym  
adwokatem. Chociaż od jego uwięzienia, do pierwszego prze-  
słuchania, upłynęło ledwie pół godziny, rozpatrzył się już  
dostatecznie w nowem położeniu i dobrze wiedział, jak  
powinny brzmieć jego wyznania. Z początku przeląkł się  
niezmiernie, gdy jednak pierwszy strach go opuścił, tak  
zaczął rozumować:

— Muszą mieć nie poszlaki, lecz dowody, skoro mnie  
uwięzili... kto wie czy nie znalazł się testament oryginalny...  
może Wojciech złożył jakie ważne zeznania, a może i Villani  
co wypaplał. Bądź co bądź, sprawa jest stracona, i teraz  
trzeba myśleć o ratunku. Przeczyć wszystkiemu? Na nic się

— Zapewne..., ale nim kto, zwłaszcza wobec braku  
kapitałów i utrudnionego kredytu, zdobędzie się na posta-  
wienie jakiej fabryczki, zanim przeprowadzi zmianę systemu  
gospodarstwa, co nie przychodzi tak łatwo, jakby się zda-  
wało, — to go, mój dobrodziej, wyrażając się poprostu,  
dyabli wezmą. Zboża albo wcale nie sprzeda, albo sprzeda  
po niemożliwej cenie; nie opłaci kosztów gospodarstwa,  
procentów od długów hipotecznych; zalegnie w opłacie rat  
Towarzystwa kredytowego — a potem wszystko już pójdzie  
zwykłą koleją... ucieczka do zabijającej pomocy lichwiar-  
skiej i ostateczny upadek. My znamy te teorye, umiemy na  
pamięć owe recepty, pouczające, że jak nie można jakiego  
produktu sprzedać w stanie surowym, to należy go sprzedać  
w przeróbce, — że jeżeli produkcya zboża nie opłaca się, to  
należy skierować usiłowania ku wytworzeniu innych pro-  
duktów, etc.

Wiemy coś także o potrzebie zamiany gospodarstw  
czysto-rolnych na przemysłowo-rolne; przyznajemy nawet,  
że w zasadzie te wszystkie recepty mają rację, lecz i to  
nam wiadomo, że aby je wykonać, aby zastosować się do  
nich, potrzeba przedewszystkiem dwóch rzeczy: kapitału  
i czasu. Pierwszego nie posiadamy, a drugim, wobec nacisku  
wierzytelności i innych, niecierpliwych zwłoki ciężarów,  
nie rozporządzamy także. Wierzyciel czekać nie będzie aż  
ja gospodarstwo swoje zreformuję; sekwestратор zapewnie-  
niem i przyrzeczeniem zmiany systemu gospodarowania nie  
zadowolony się; Gmina, bez względu na moje najlepsze inten-  
cye, egzekwować będzie składki wszelkiego rodzaju, a służ-  
ba i najemnicy nie zechcą na zapłatę oczekiwać do lepszych  
czasów. Cóż więc znaczą wszelkie teorye, choćby najpięk-  
niejsze i najbardziej uzasadnione wobec natychmiastowych  
potrzeb, wobec konieczności nieubłaganej, nagłej?

— Cóż więc ty zrobiłbyś w tym razie.

— Ja?! Korzystałbym z wszelkich środków ratunku,  
jakie tylko na razie znaleźć można.

— Ależ, gdzie widzisz takie środki?

— No, many przecież Towarzystwo popierania prze-  
mysłu i handlu, które tak skutecznie popiera projekta naj-  
rozmaitszych ceł ochronnych (choćby od maszyn i narzędzi  
rolniczych).

— A cóż ci z tych ceł przyjdzie?

— Nie, ja ceł żadnych nie żądam, ale Towarzystwo,  
o którym mówię, ma prawo robić przedstawienia do władz,  
składać memoriały w kwestyach przemysłu i handlu, wyja-  
wiać ujemne strony warunków ekonomicznych. Czemuż więc  
teraz nie korzysta ze swych przywilejów, czemu nie złoży  
wniosku o uregulowanie taryf kolejowych w ten sposób, aby  
mogły przeciwdziałać cłom niemieckim, żeby zboże, przed  
którem zamykają się dotychczasowe, utworzone już drogi,  
mogło mieć łatwiejszy przystęp do tych rynków, których  
już zamiary pruskie osiągnąć nie mogą. W tej bezkrwawej,  
a jednak bardzo uciążliwej walce ekonomicznej, należy ciosy  
odbijać szybko i bronić się wytrwale, uparcie, a ciągle.

niezda. Będą mnie trzymali rok, dwa trzy w śledztwie,  
a potem jeżeli zasądzą, to nawet tych lat za karę mi nie  
policzą. Tyle zyskam!... więc wszystko wyspiewać? Najro-  
zumniej! bo najlepiej dla mnie wypadnie, jeżeli przyznając  
się do winy, równocześnie wystąpię jako oskarżyciel Ragne-  
ra, i całą odpowiedzialność na niego zwalę. Bo i czemuż,  
pytam, nie miałbym tego uczynić? Czy skłamię? Bynajmniej  
Jakem pocziw! to on mnie do wszystkiego namówił, on  
plan ułożył, on Villaniego sprowadził, on Wojciecha wysłał,  
on nakoniec podtrzymywał głowę umierającego. Jakem  
pocziw, ja nawet nie wiem, że pan Czarkowski był wtedy  
nieprzytomny. Gdy to wszystko powiem przy pierwszym  
zaraz protokóle, sąd weźmie to potem jako okoliczność łag-  
odzącą, i za zwykłe współnictwo, zasądzi mnie najwięcej  
na dwa lata, gdy przeciwnie Ragnerek pójdzie najmniej na  
ośm lat.

Taki plan ułożył sobie dr. Czudek w drodze z domu do  
więzienia, i wierny swemu postanowieniu, stanąwszy przed  
sędzią śledczym, wyspiewał wszystko od początku do końca.  
Sędzia ani przypuszczał by mu dochodzenie tak łatwo  
poszło.

Czudek znalazłszy się w kaźni, aż ręce zatarł z ra-  
dości, że Ragnerowi takiego figla wypłatał, i jeżeli czego  
żałował, to pieniędzy które w domu w kasie zostawił.

— Gdybym je był schował — myślał w duchu — to

— Czyż to od nas zależy ?

— Zapewne że w zupełności nie zależy od nas, ale, skoro jest możność przemówienia, wyrażenia swych żądań, to mówić, starać się, nie zasypiać gruszek w popiele. Kwestya to zbyt wielkiej doniosłości ekonomicznej, żeby na przedstawienie Towarzystwa władze nie zajęły się nią, a aczkolwiek zmiana w taryfach kolejowych nie da się zrobić na poczekaniu, jednak przyda się na rok przyszły. Za ośm, dziewięć najwyższej miesięcy, będziemy mieli na zbycie zboże z przyszłorocznych zbiorów, przeciwko któremu, zarówno jak dziś, walczyć będą cła niemieckie. Pomyślmy więc zawczasu, aby ta walka nie zastała nas nieprzygotowanych, abyśmy mieli w pogotowiu środki do odparcia ataku.

Krafcus.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDIUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Rotszyldzi są gościnniejsi aniżeli Virron Juvenala, który dawał gościom wino z Beneventu, podczas gdy on sam, w wielkim puharze,

W którym na ambrze feston pereł się odrzynał,

pił wino z Alby, jakie pijali tylko Thraseas i Helvidius, w dzień narodzin Kassjusza albo Brutusa. W Ferrières pija się wino romanejskie, które jest znakomite. Baron James Rotszyld kazał je sprowadzić do swoich piwnic paryzkich, ale „to już nie było to“. Tak przynajmniej zapewnia Artur Meyer, który pił je, jak się zdaje, albo przynajmniej rozmawiał z ludźmi, którzy widzieli jak je inni pili.

Wino romanejskie jest winem Alfonsa; Chateau-Lafitte jest winem Gustawa, a Mouton było winem James'a, który go już nie pija dla najrozmaitszych przyczyn. Wino nasze, którym duch narodowy orzeźwiał się niegdyś, należy dziś do żydów, tak jak wszystko...

Goymy heraldyczne, którzy się cisną do Rotszyldów, nie idą tam przyciągani jedynie zapachem „romanejskiego“; wielu z ubiegających się o te poniżające stosunki, ma u siebie w domu wcale niezłe wino, niejeden ma stary pałac, w którym znajdują się portrety rodzinne, mówiące o dawnych cnotach, książki w których odżywa młodość naszych dawnych pisarzy, żonę inteligentną, dzieci którym mógłby opowiadać o rycerskich czynach swoich ojców. Dlaczegoż

wyszedłszy z kozy miałbym przynajmniej żyć z czego. Jakem pocziw głupstwo się zrobiło!

Załoczył w tył ręce, zaczął się przechadzać. Człowiek jak on upadły, nie wstydził się hańby i nie obawiał się zbyt surowej kary, ponieważ wiedział, że ludzka sprawiedliwość może go dosięgnąć jedynie za najmniejszą jego zbrodnię, mianowicie za udział w fałszowaniu testamentu; gdy przeciwnie za zbrodnię największą, za zamordowanie Juliana i złamanie serca Wandzi, sąd nawet go do odpowiedzialności nie pociągnie. Ale adwokat zapomniał, że po nad sądem ludzkim i ziemską sprawiedliwością, jest sąd Boga i wyższa Sprawiedliwość!

Ledwie kilkanaście minut przechadzał się po celi więziennej, a już musiał usiąść, tak się uczył osłabionym. Nogi pod nim drżały, w uszach miał szum, język był spragniony, w całym organizmie czuł niepokój. Dopiero teraz przypomniał sobie, że mu brakło tej siły życiodajnej, do której od lat wielu uciekał się z upragnieniem — że nie ma morfiny. Dopiero ta myśl, że bez niej żyć nie potrafi, grozą go przejęła. W mgnieniu oka z cynika, śmiejącego się z dobrej sławy i uczciwości, zrobił się tchórz, żałujący życia i lękający się każdego cierpienia fizycznego. Myślał, wzdychał, jęczał, a potem zwiesił głowę i płakać zaczął.

Wszedł lekarz więzienny. Na jego widok dr. Czudek

porzucają to wszystko? Mój Boże! — to ten nieszczęsny atawizm, który, jak wiadomo, przekazuje raczej wady niż przymioty.

Być u Rotszyldów, znaczy dla wielu być u Dworu. Król żydów, żyd królów nie jest wprawdzie zupełnie Ludwikiem XIV, ale oni ludzą się że są w pałacu.

Życie na Dworze było z gruntu pasorzytne, a jednak zrujnowało wielu co żyli w tej atmosferze. W stosunku z żydem, chrześcianin nic nie zyskuje. Płacono pasorzytom suknię balową, *Trechedipna*, konieczną, aby się przyzwycię przedstawić u stołu; baronowie żydowscy płacą, od czasu do czasu jakieś parę rachunków szwaczek. Bleichroeder tak robi w Prusach, ale hrabia Wasili we „Wspomnieniach towarzystwa berlińskiego“ opowiada, jaką ubliżającą poufałością płaci sobie za te drobne usługi. „Umie on zobowiązać swego bliźniego, ale doznaje szatańskiej rozkoszy, dając uczuć dawnemu wielkiemu panu, albo wyniosłej wielkiej damie, ciężar swoich dobrodziejstw. Znajduje szczególniejszą przyjemność w poniżaniu ich za pomocą wstrętnej i ordynaryjnej poufałości. Klepie po ramieniu młodego człowieka, który przychodzi mu wyznać że zaciągnął dług karciany, całuje ręce kobiety, która zmuszona jest powierzyć mu swój kłopot i prosić o pomoc w zapłaceniu krawcowej.“

Ten arcymilioner, prawie ślepy, trapiiony myślą że śmierć porwie go z łoża milionów, jest typem powtarzającym się w tysiącnych egzemplarzach w świecie żydowskim.

Wśród wszystkich tych ludzi, którzy im składają czołobitność, ale którzy zawsze wyżsi są od nich elegancją wrodzoną, Rotszyldzi, bądź co bądź, nie czują się swobodnymi. Znacnie ich. Żaden z nich nie imponuje miłą.

Baron Alfons ma lat 54, wygląda na 70, i z trudnością je dźwiga; jest maleńki, z siwawymi faworytami, z włosami rzadkimi, barwy nieokreślonej; uosabia on przedwczesną zgrzybiałość swojej rasy.

W fizyognomii tej uderza brak spojrzenia, ciągle mrużenie oczami. Pewien zagraniczny dyplomata zwrócił na to pewnego razu moją uwagę. „Zdaje się — rzekł — że metaliczny odbłysek złota, na które człowiek ten patrzył całe życie, zgasił, zużył to spojrzenie, jak się to zdarza robotnikom haftującym na materyach srebrem lub złotem.“

Szorstki w towarzystwie, Alfons ma instynkta popularne; lubi biegać po Paryżu, ukrywając swoją królewską i przedstawiając się jako fotograf szwaczkom i kwaciarkom, z którymi chętnie rozmawia.

Edmund jest klasycznym kupcem lornetek, ma brodę ryżową i manewruje kukierem na oczach ze spazmem nerwowym, który ma ochotę być impertynenckim; ma zawsze minę wścibskiego, człowieka, który szuka tego, czego nie zgubił.

Gustaw, z brodą ciemną, już szpakowatą, przy wzroście wysokim, miałby minę względnie dystyngowaną, gdyby umiał chodzić; afektuje on sztywność jeszcze większą, niż reszta członków jego rodziny; żona jego jest nieznośną arogantką.

Wszyscy ci żydzi są mniej więcej mrukliwi i oburkliwi.

oblicze rozpromienił. Po oględzinach, które niedługo trwały a dokonanych w przytomności dozorca, adwokat zapytany przez lekarza, czy się nie czuje cierpiącym, rzekł:

— Wszystko będzie dobrze, tylko przyslij mi konsyljarzu trochę morfiny.

— Co, morfiny?

— Tak jest konsyljarzu! Jak jej nie dostanę z pewnością umrę.

Doktor rozśmiał się na całe gardło.

— Szkoda — rzekł — że pan nie żadasz opium, to środek jeszcze przyjemniejszy niż morfina i bardziej usypiający.

— Ale konsyljarzu! — Czudek zawołał — Ja proszę o morfinę dla zdrowia, aby żyć, ja bez niej skonam!

— Mało mnie to obchodzi — lekarz odpowiedział, i nie spojrzawszy więcej na więźnia, wyszedł.

Dozorca chciał wyjść za nim.

— Panie k e r k e r m e i s t e r! — jęknął Czudek, za rękę go przytrzymując — Nie opuszczaj mnie! na litość boską nie opuszczaj!

— Daj mi pan pokój! — odparł dozorca, dość szorstko natręta odsuwając.

— Ten doktor jest bez serca, bez miłosierdzia! — mówił Czudek łzami się zalewając — on mi żałuje trochę morfiny... Mój Boże! że też człowiek może nie mieć litości

Jedni cierpią na mlecz pacierzowy lub ulanie żółci, jak Edmund, inni ślepną wcześniej, jak Nataniel, którego wożono na wózkę po tych wspaniałych apartamentach, których przepych nie istniał już dla niego. Wszyscy oni są źle wychowani, opryskliwi, nędzni wśród swych skandalicznych bogactw. Nie mają już żadnej pobudki, żadnej podnieci do działania; chcieli zawojować Francję, zawojowali ją i czują, że ona umiera pod ich zabójczym tchnieniem, że posiadli tylko jej trupa.

Alfons posiada dowcip, a raczej pewien rodzaj humoru angielskiego, skwasniałego i ironicznego, który powstrzymywany potrzebą oszczędzania arystokratycznego towarzysztwa, którym on pogardza, wybucha czasami w fantastycznych wyskokach, w dotkliwych i drwiących alluzjach. Na te niewczesne wybryki, współbiedniacy uśmiechają się żółto, służba śmieje się w kułak, a baron dodaje z drwinami: „Może się panowie napijecie romanejskiego?”

Dużo mówiono o splendorach zamku Ferrières, więc narażając się na rozczarowanie gapiów, winienem pokazać moim czytelnikom, czem jest rzeczywiście mieszkanie króla żydowskiego.

Wersal, zbudowany w okolicy bezwodnej, natchnął Rotszyldów żądzą naśladowania Ludwika XIV; powodowała nimi jeszcze i inna uwaga: łatwość dostania się, w razie alarmu, do Niemiec, koleją wschodnią; wreszcie wspomnienie kolonii żydowskiej, która, jak to widzieliśmy, kwitnęła w średnich wiekach w tej okolicy, w Chelles, Meaux, Lagny i Gagny.

Ze zwykłym sobie złym smakiem i w skutek antypaty do artystów francuzkich, Rotszyldowie polecieli architektowi angielskiemu, Paxtonowi, wzniesienie tego królewskiego mieszkania. Stało się, co się stać musiało.

Nasz wielki architekt narodowy, Filibert Delorme, w swoim „Traktacie o architekturze“, znakomicie mówi o tem, jak niepodobną jest rzeczą dla cudzoziemców zrozumieć dobre warunki odpowiednie naszemu krajowi, dostroić swoje budowle do klimatu, nieba i zwyczajów francuzkich.

Ferrières, to jeden więcej dowód trafności tych uwag. Paxton zbudował jeden z tych zamków dziwacznych, których tyle wznosi się w Anglii, a który, ze swojemi czterema fasadami w stylach rozmaitych wydaje się nie na swoim miejscu w naszym kraju północnym. Mimowolnie przychodzi na myśl ów olbrzymi karawanseraj w Szafuzie, który ze swojemi wysokimi kolumnami i włoskiemi podcieniami, przedstawia taki dziwny dyssonans z krajobrazem przy spadku Renu.

Wnętrze jest bardziej zajmujące. Przeszedłszy obszerny przedsionek, ozdobiony plafonem Tiepolego, wchodzi się do małej sali jadalnej, mieszczącej w sobie kilka ładnych malowideł Filipa Rousseau. Wielka sala jadalna, belkowana, z czterdziestoma fotelami obitemi aksamitem czerwonym, ma pewien szyk.

Począwszy od salonu w stylu Ludwika XVI poczynają

nad bliźnim! Ale pan będziesz miłosierniejszym, pan mi tego nie odmówisz... prawda?

— Czego pan chcesz?—zapytał dozorca.

— Morfiny.

— A co to takiego?

— Jakżeż ja to panu wytłumaczę — odparł adwokat, a'po krótkim namyśle dodał:—najlepiej będzie, jeżeli napiszę kilka słów, z którymi pójdziesz do pierwszego lepszego lekarza... on mi przyśle.

— To nie wolno.

— Powiedz pan że to dla siebie.

— Klamać także nie wolno.

— Drogi panie kerkermeister! nie odmawiaj mi tej łaski! Ja nie jestem biedny, więc wyszedłszy ztąd dobrze cię wynagrodzę. Jakem poczciw wynagrodzę! Ja tu długo nie posiedzę, może rok, dwa najwyżej, słowo honoru, panie kerkermeister!

— Szkoda pańskiego gadania—odparł dozorca.

— Ja ci dam tysiąc guldenów, dwa, trzy! — krzyczał Czudek, chwytając go znowu za rękę.

— Idź pan do stu djabłów!

— Panie kerkermeister! ja ci dam pięć, dziesięć, tysięcy, tylko przynies mi trochę, ach! trochę morfiny! — dalej wołał, całując i łzami zlewając rękę dozorca.

Ale ta pokora nie prześlągała surowego człowieka.

się niespodzianki. Widzimy tutaj przesuujące się przed naszymi oczyma wszystkie cuda geniuszu wieków, jakie mogły na jeden punkt zgromadzić: złoto, stosunki z całym światem, masonerya antykwarska, myszująca po całej Europie, a kwiat swoich poszukiwań znosząca monarchom Izraela. Arcydzieła sztuki XVIII w., stoły Gouthiera, inkrustowane sprzęty Riesenera i Boule'a, brzozy Caffierego ozdabiają ten salon piękny swoją tonacją wiosenną, jasny, ozdobiony plafonem Henryka Levy'ego. W pośrodku ukazują się, niby trofeum, nieporównany klawikord Maryi Antoniny, na którego widok w tym domu żydowskim serce się ścisnęło.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## MOZAJKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Ciężkie czasy.—Salony Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych i Krywulta. Wystawa sztuki dekoracyjnej. — Kilka słów o teatrze.— Nowelle p. Kopnickiej — Kaska Karyatydą p. Śnieżko-Zapolskiej.— Król Kazimierz Wielki i Wierzynek, Tatomira.

(Dokończenie.)

Na teatr nasz, w niezwykłym czasie przysłała pora ogórkowa. Oprócz kilku fars, przyswojonych dość szczęśliwie dla Teatru Małego przez p. Śliwińskiego i późniejszych tłumaczów dramatów, jak „Męczennica“ oraz mniej fortunnych wznowień, jak „Pary“ Delavigne'a w przekładzie Wacława Szymanowskiego, od kilku miesięcy, a mianowicie od „Małżeństwa Apfel“ Zalewskiego, aż do ostatnich chwil nic nowego nie pojawiło się na żadnej ze scen naszych, a mianowicie nic oryginalnego. Nie winimy za to dyrekcji teatrów, która w żadnym razie nie ma obowiązku pisać nowych sztuk dla sceny pod jej kierunkiem zostającej i na karb której nie można kłaść nieprodukcyjności, która ostatnimi czasy zapanowała na naszej niwie dramatycznej. Nie bierzemy jej tego za złe tak dalece, że wolelibyśmy takie lawirowanie wśród utworów obcych i rzeczy odgrzewanych, niż produkowanie nowości, którego w ostatnich czasach się chwycono, gdyż nie usprawiedliwić nie może dopuszczania na deski poważnego i szanującego się teatru takich utworów, jak „Ciężkie czasy“ grane w Teatrze Rozmaitości, a nawet jak „Farbowane lisy“ przedstawione w Teatrze Małym.

„Ciężkie czasy“ figurowały na afiszu jako utwór panny Heleny Glücksberg, znanej poprzednio jedynie z przekładów powieści z obcych języków. Słyszeliśmy, że panna Glücksberg wypiera się autorstwa tej sztuki, ale wersyi tej zaprzecza fakt, że „Ciężkie czasy“ widzieliśmy i potem na afiszu z jej nazwiskiem, którego przecież, w razie protestu, drukować by się nie ośmielono. Jeżeli jednak protest na-

Silnem poruszeniem ręki pozbył się proszącego, który u nóg jego padł na ziemię. Dozorca spojrział na niego z pogardą.

— Teraz litości żebrzesz—rzekł — a nie miałeś litości nad tym biedakiem, którego przed godziną na cmentarz wynieśli! Niech cię dyabli porwą!

— Prawda żem łotr, złodziej, fałszerz! — krzyczał doktor Mateusz Czudek, chwytając się kurczowo nóg dozorca—wszystko prawda! Ale morfiny! Choć kroplę morfiny!

I płakał i nogi mu całował i jak pies włócił się za nim, póki dozorca nie stracił reszty cierpliwości.

— Idź precz, podły! — zawołał, a kopnąwszy leżącego i uwolniwszy się od jego uścisków, wyszedł z kaźni, którą na klucz zamknął.

Adwokat został na ziemi bezprzytomny.

Kilka dni pasował się z sobą, znosząc najstraszliwsze tortury, i w nadziei, że pokorą uzyska łaskawość sądu i morfiny dostanie, opowiadał niepytany całe życie swoje, wszystkie nikczemności, jakich się kiedykolwiek dopuścił, i swoje zbrodnicze z Julianem postępowanie. Sędzia zapisywał, uważając te szczegóły jako obciążające winę oskarżonego, ale morfiny dać mu nie pozwolił.

Przy końcu dnia szóstego, doktor Czudek, dobywając sił ostatka, wpadł w furję, a gdy się uspokoił, znajdujący się przynim lekarz oświadczył, że więzień dostał pomieszania zmysłów. Kilkodniowa obserwacja potwierdziła to orze-

stąpił, to przyznać musimy, że panna Glücksberg lepiej była natchniona w chwili gdy go zakładała, niż w chwili tworzenia „Ciężkich czasów”. Ta niby-komedia jest płodem zupełnie poronionym, nie mającym poprostu sensu, a mającym za to koncepta tłuste, wcale nie panięskie.

„Farbowane lisy” trzechaktowa także niby komedia, jest skróceniem, szkieletem jakoby „Naszych najserdeczniejszych”, w nasze niby stosunki przeszczepionym. Utwór to p. Michała Jezierskiego, pedagoga i pisarza na innych polach zasłużonego, ale który do utworów scenicznych szczęścia nie ma, jak tego już poprzednia próba dowiodła. Przedmiot swój, zresztą dość logicznie i uczciwie przeprowadzony, przekroił on na trzy akty, które mają tę największą zaletę, że nie trwają dłużej nad pięć minut, i wyglądają raczej na intermezza między antraktami, aniżeli na akty na serjo. Brak talentu dramatycznego sam w sobie nie jest wcale grzechem; mamy dużo bardzo porządnych ludzi, którzy nigdy w życiu ani jednej sceny nie zdolni byli napisać, — ale grzechem jest pisać gwałtem to, do czego się niema kwalifikacji, a jeszcze bodaj większym, będąc dyrekcją, przyjmować do grania sztuki, zalecające się tem tylko, że je pisał człowiek z innych względów godzien uznania. A w takim położeniu znalazła się dyrekcja naszych teatrów wobec utworu p. Jezierskiego. Przerażające pustki w teatrzyku, najczęściej pełnym, nie odstraszyły jej nawet od dalszego powtarzania tego przedstawienia, które z równym uporem nie chciało dać lepszych rezultatów.

Nie wiele poprawiło reputację Muzy dramatycznej rodzimej „Polowańko” Jordana, dane po raz pierwszy na 55 letnim jubileuszu służby scenicznej Żółkowskiego. Ten najupartszy z pseudonymów jest jednym więcej dowodem, że można pisać bardzo dobre rzeczy, nawet dydaktyczno-społeczno-ekonomiczno-etyczno-humorystyczne, a jednak nie mieć talentu do komedii. „Polowańko” podobnie jak poprzednie tegoż pióra utwory sceniczne, to rzecz dająca się słuchać i oglądać dosyć przyjemnie, ale w gruncie słaba; sylwetki drugorzędnych postaci lepiej, wyraziściej skreślone niż charakter głównego działacza, p. Bonifacego; intryga nic a nic oryginalnie nie pomyślana, rozwiązuje się za to dość oryginalnie, zapomocą kilku tysięcy rubli, które autor każe człowiekowi wcale niezamożnemu wozić z sobą na polowanie po to tylko, żeby miał czem odrazu wypłacić odzeczne rywalowi swemu do serduszka i rączki panny Bonifacowej. Gra Żółkowskiego, a jeszcze więcej aureola jubileuszowa, opromieniła „Polowańko” maskując jego usterki i zjednała dobre przyjęcie utworowi ulubionego zkadina autora.

Jedną z najczynniejszych dzisiaj, z każdym niemal dniem czynniejsza firma księgarska Teodora Paprockiego i S. ki, wydała znów kilka książek.

Pierwsza z nich przedstawiająca grubawy, przysadkowaty tom, jest sama w sobie jakby uosobieniem, a przynajmniej odbiciem swego tytułu. Jestto znana już zkad-

czenie w zupełności. Czudek w rzeczy samej zwaryował, a tem straszniejszą była jego waryacja, że bardzo często, prawie codziennie, odyskiwał przytomność. Wtedy, rozumiejąc swój stan, płakał, rozpaczał, nawet włosy sobie z głowy wyrwał i błagał, aby mu życie odebrano. To znowu prosił, by go okuto w kajdany i skazano na całe życie do więzienia, byle go nie oddawano do domu obłąkanych. Tego bał się teraz bardziej niż śmierci samej. Prózne prośby i narzekania Sąd kazał go tam odwiedzić.

W asystencji komisarza policyi i dwóch agentów, wyruszył adwokat z więzienia krytym powozem. Komisarz kazał woźnicy jechać koło cmentarza. Utraciwszy córeczkę przed kilku miesiącami, stroskany ojciec chciał jej złożyć na grobie wieniec z pierwszych kwiatów wiosennych. Konie zatrzymały się przed bramą cmentarza. Komisarz wysiadając, polecił agentom, żeby więźnia dobrze strzegli, gdyż właśnie odyskiwał przytomność. Stosownie do tego rozkazu, jeden agent został w powozie, drugi z kozła zeskoczył i przy drzwiczkach stanął.

Nieopodal bramy cmentarnej, obok świeżo usypanej mogiły klęczały dwie postacie: mężczyzna i kobieta; o kilka kroków głębiej stali dwaj panowie z głowami odkrytymi. Czudek przez kryształową szybę powozu, wlepił tam wzrok obłąkany. Chociaż żadnej twarzy nie widział, wszyscy bo-

inąd „Kaśka Karyateda” pani Śnieżko Zapolskiej. Ta Kaśka, to nie nowy wynalazek, i możnaby autorce z największą słusnością powiedzieć z poetą :

„Niech się panienka nie zwodzi !

„To historia nie nowa :

„Tam codziennie słońce wschodzi,

„A tam znów codziennie się chowa !...“

Tylko pani Śnieżko chciała starą potrawę podać z nowym sosem, z sosem realistycznym; widmo „Nany”, jak się to pokazuje z przedmowy dodanej do wydania Paprockiego, spać jej nie daje. Niestety! porządnym realistą nie tak łatwo zostać jak się zdaje; trzeba między innymi, a właściwie przed innymi, znać fizyologię:—nie zna jej pani Śnieżko, i dla tego jej niby realna Kaśka jest prawie od A do Z fizyologicznie fałszywą. Opisy brudnych nóg i kolan oraz pomyj kuchennych, znamy już z innych utworów autorki, która w pogoni za tem, czego nawet dobrze nie rozumie, zatracca usilnie iskrę rzeczywistego wrodzonego talentu. Nie zdołała jej uratować ta garść nonsensów, o „poczciwości której prawdy się nie lęka”, o szacie białej, do której kał nie przylgnie, o chorych co się ran swoich boją, — rzuconych *à propos de bottes* na początku wspomnianej rozmowy.

„Nie bój się kobieto, czytaj śmiało te karty !...“ woła pani Śnieżko.. No, tak — kobieto, zwłaszcza w pewnym wieku, czytaj sobie, jeżeli chcesz koniecznie, ale aż do pewnego wieku, a zwłaszcza jeżeli jesteś dopiero kandydatką na kobietę, niebardzo radziłbym ci to czytanie...

Drugą nowością tej samej firmy są „Cztery nowelle” Maryi Konopnickiej ; — p. Paprocki jest *par excellence* wydawcą utworów pisarzy płci pięknej, u której już na tem polu ogromne położył zasługi. Owemi nowellami są: Michał Duniak — Wojciech Zapała — Ultimus i Pod prawem. Pierwsza z nich, osnuta na niepraktykowanych chyba u nas miłośkach dziewczyny z ludu z młodym żydem, jest rodzajem jakiegoś *curiosum*, a nie powieścią ani nowellą, która przedstawiać nam powinna typy, nie zaś potworne unikaty, jeżeli ostatecznie nawet u n i k a t y takie są u nas możebne. Drugi obrazek, „Wojciech Zapała”, którego bohaterem jest dziecięciniały nieco stary żołnierz napoleoński, należy do szczęśliwszego cyklu utworów autorki, która się kołysze ciągle między realizmem a pociągami poetycznymi. Nie wiemy do której kategorii zaliczyć trzecią nowellę, „Ultimus”, która wygląda trochę na jakąś kartkę wyciętą niby z „Tysiąca i jednej nocy”, niby z jakiegoś sensacyjnego romansu amerykańskiego, do której przypięto, ni ztąd ni zowąd, starego żórawia i starą wdowę, która po całych dniach działa ponczocho, a czasem chodziła, „jak idą wielkie, tragiczne postacie”. Najobszerniejszą, najstaranniej przeprowadzoną i opracowaną jest czwarta nowella, „Pod prawem”. Przedstawia ona jedną z naszych ran społecznych: rozpaczliwe położenie przestępców, po odsiedzeniu kary wysyłanych „na pobyty”. Tutaj autorka popuściła już wodze metodzie reali-

wiem byli do niego plecami obruceni, zdawał się jednak poznawać te osoby. Oczy jego robiły się przytomniejsze, rozumniejsze i usta otworzył, jakby chciał przemówić. W tem kobieta w żalobie klęcząca podniosła się i bladą twarz obróciła ku powozowi. Poznał ją, krzyknął, oburącz oczy sobie zasłonił i upadł w głąb powozu.

Była to Wandzia !

Codziennie odwiedzała ona z ojcem grób narzeczonego, a dziś w dniu jego urodzin, przyszli mu także złożyć wieniec Storch i sir Wiliam Ellington.

### LIII.

Julian dostawszy u adwokata krwotoku, wiedział od pierwszej rary chwili, że żyć nie będzie. Jeżeli nikomu o tem nie mówił, to dla tego, że nie chciał nikogo martwić. Przedewszystkiem bał się, by Wandzia nie dowiedziała się, że mu jakiegokolwiek grozi niebezpieczeństwo.

On ją tak kochał, że mimo pewności, iż żyć nie będzie, ludził ją uśmiechem i nadziejami.

(Dokończenie nastąpi.)

stycznej; proces stopniowego upadku takich „nieszczęśliwych“, kobiet mianowicie, opisuje tak szczegółowo, że trudno uwierzyć, żeby to czyniła z własnej obserwacji. Powiedźmy więc raczej, że szczegóły otrzymane z drugiej ręki poetyczna wyobraźnia autorki spotęgowała w danym kierunku i stworzyła obraz w każdym razie wstrętny, ale który byłby przerażający, gdyby był rzeczywiście ściśle prawdziwy.

„Król Kazimierz Wielki i Mikołaj Wierzynek“ Lucjana Tatomira, to jedna z poważnych usług oddanych piśmiennictwu naszemu przez wydawcę. Imię i prace Tatomira znane są na polu dziejopisarstwa naszego, a ten popularnie przedstawiony obraz Wielkiego Króla i wielkiej epoki, jest jedną z tych prac, mających najwyższą doniosłość, pełną życia, kolorytu, a zarazem prostoty opowiadania. Obok wspaniałej postaci monarchy dobrze rysuje się wizerunek najbogatszego za jego czasów mieszczaństwa, rzucający światło na ówczesne stosunki i położenie miast w Polsce.

Item.

## NA POSTERUNKU.

List rzemieślnika p. Kureczyńskiego. — Dwie piękne i rozumne rzeczy. — Nagrody dla matek chrześcijańskich. — Udawana młodzież. — Najgłośniejsza „bezwyznaniowica“. — Pan Witkiewicz jako krytyk Matejki i jako malarz. — „Cisza o zachodzie“ i Rozbicie w sztuce. — Mecenas i protektor artystów p. Niernsztein. — Jego działalność „obywatelska“. — Co bierze od publiczności a co płaci artystom. — Filantropia żydka pod kontrolą p. Gersona. — Śliczne stosunki i budująca jedność...

Pan Józef Kureczyński, rzemieślnik, majster cechu szewskiego, choć zapewne nie czytuje wszystkich recept znakomitych naszych socjologów, zapisywanych na różne choroby i dolegliwości naszego społeczeństwa, zrozumiał jednak czego dla jego uzdrowienia przedewszystkiem potrzeba. Dowodzi tego list, który p. Kureczyński pomieścił niedawno w jednym z „Kuryerów“, a którego treść jest następująca:

„Z powodu — pisze p. K. — zbliżającego się uroczystego obchodu pamiętki 50-cio lecia kapłaństwa Papieża, Leona XIII, czynię wniosek, abyśmy my, szewcy, poczynawszy od najbiedniejszego terminatora, a skończywszy na najbogatszych majstrach, własnymi, wedle możności, ofiarami, w jednym z niedokończonych kościołów, wybudowali ołtarz poświęcony czci św. Leona.

„Jeżeliby zaś znaleźli się i inni, którzyby na cel ten pospieszili również z ofiarami, — może wtedy zebrałby się fundusz, z którego procenta, mogłyby być corocznie, przy tym samym ołtarzu, rozdawane sędziwym matkom, co uczciwie i p o c h r z e ś c i a ń s k u wychowały swe dzieci.“

Na początek, pan K. składa redakcyi pisma, w którym list swój ogłasza („Kuryer Codzienny“ Nr. 331) kop. 30, nie wątpiąc, iż z drobnej tej ofiary zbierze się i urosnie odpowiedni fundusz.

I otóż, z krótkiego listu nie żadnego urzędowego medyka społeczeństwa, ani też „kierownika opinii publicznej“, ale spracowanego rzemieślnika, przemawiają dwie arcypiękne i rozumne rzeczy: religijność, przebijająca się w żywej chęci uczczenia odpowiednią pamiętką jubileuszu Najwyższego dostojnika Kościoła, obok zrozumienia jednej z najżywniejszych potrzeb swego ogółu.

Nagrody dla biednych i sędziwych matek, które po chrześcijańsku wychowały swe dzieci — alboważ projekt ten nie wart stokroć więcej od całych setek myśli, „rzucanych“ przez rozmaitego stopnia i urzędu „publicystów“ warszawskich? I choćby mnie cały obóz pseudo-postępowy miał uczyć p o s w o j e m u, nie mogę powstrzymać się od zrobienia uwagi, że szczęście i pomyślność narodu spoczywa nie w ich „kierunku nowożytnym“, nie w propagandzie nowożytnego ludożerstwa, ale w rękę matek p r a w d z i w i e c h r z e ś c i a ń s k i e h. Owszem, im więcej byłoby matek takich, tem rychlej kierunek pozytywny doczekałby się tego, co mu się najstuszej należy: absolutnego wyrzucenia po za wrota kraju. Gdyby w istocie wposród matek naszych nie osłabł duch iście chrześcijański, mielibyśmy mniej może niedowarzonych półgłówków płci obojczy, powtarzających bezmyślnie hasła swoich mistrzów i mistrzyń, wyrosłe na pniu nowego (czytaj: pogańskiego) ducha czasu, ale pokazniejszą zato byłaby liczba młodzieży o sercu czystym, podniosłem i niezakażonem... trądem negatywnej „wiedzy“, młodzieży takiej, jaką w swej odzie witał wieszcz nieśmiertelny, młodzieży, słowem, nie udawanej, ale rzeczywistej.

Ręczę że wtedy i najgłośniejsza nasza „bezwyznaniow-

wica“, pani M. Konopnicka, nie miałaby nawet tyłu słuchaczek, ile ich było w nieboszczyku „Świecie“; — czyli, mówiąc krótko, cały ów postępowy antychrześcijański odbijałby się tak głuchym dźwiękiem o chrześcijańskie „wsteczństwo“, jak, nie przymierzając, krytyki p. Witkiewicza obrazów Matejki odbijają się o „upór“ ich twórcy, Już od dłuższego czasu ów p. Witkiewicz, w najpodatniejszych ku temu organach naszej prasy, rąbie bez miłosierdzia krakowskiego mistrza, potępia jego szkołę, rzuca gromy i klątwy na cały jego artystyczny kierunek, a Matejko tymczasem — jakby sobie nie ani nic z krytyki tej nie robił, jakby był zupełnie spokojnym o swoją wszechświatową sławę, której p. Witkiewicz znać ani myśli. Ludziska powiadają, iż to ustawiczne rzucanie się p. Witkiewicza na twórcę „Hołdu Pruskiego“ robi wrażenie jak gdyby, dajmy na to, komar chciał rozbić w drzazgi, lub wyrwać z korzeniami stuletni dąb; kto wie jednak czy zdanie to się nie zmieni od chwili, gdy w salonach warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych ukazało się najnowsze dzieło samego krytyka i pogromcy Matejki — pana Witkiewicza.

— Ależ — myśli sobie niejeden, patrząc na „Ciszę o zachodzie“ — ten pan Witkiewicz to talent — talent tak o r y g i n a l n y i niepospolity, iż kto wie czy wobec niego ostoi się z całą swoją sławą i przeszłością — Matejko.

Bo co to jest sposób malowania Matejki, a co p. Witkiewicza — niech nam o tem opowie krytyka, nie sięgająca wprawdzie takiego szczytu kompetencji, na jakim stanął p. Witkiewicz, ale, bądź co bądź, krytyka niezłych pono znawców. Matejko, gdyby np. malował taką „Ciszę“, dałby niezawodnie słońcu kształt zwyczajny, okrągły; tymczasem p. Witkiewicz, jako talent nawskroś oryginalny, zrobił sobie słońce w kształcie owalnym, czyniąc je przytem, jak ktoś także z krytyków — przez złośliwość zapewne — zauważył, „z formy i koloru podobnem do ugotowanego a następnie przyplaszczonego żółtka“. Dalej, Matejko, robiąc morze (ma to być bowiem „cisza“ na morzu) zrobiłby je zapewne albo zamarznietem, albo płynnem, podczas gdy p. Witkiewicz uczynił je grzęzką, niby nasza polska glinka albo rdzina, o czem świadczą odcisnięte najwyraźniej ślady stóp ludzkich. Matejko wreszcie, dałby wodzie taką samą mniej więcej barwę, jaką w danej chwili ma niebo; tymczasem w obrazie p. Witkiewicza fale morskie są białe, niby śmietana, a niebo — żółte, niby pomarańcza.

Powtarzam wszakże, iż nie są to bynajmniej moje osobiste opinie — opinie profana. Wszystkie powyższe właściwości najnowszego tworu pana Witkiewicza zaznaczyła, jak wspomniałem, krytyka urzędowa: ja zaś, jeżeli sądy te jej powtarzam, — czynię to dla dwóch głównie względów. Najpierw żeby dowieść, jak genialnych sędziów i współzawodników doczekał się nareszcie Matejko, a powtóre, żeby zawiadomić szanownych czytelników, ku wielkiej zapewne ich uciechę, że nie tylko w poezyi, lecz i w sztukach plastycznych posiadamy w swym rodzaju Rozbickich — ach, cóż mówię! — posiadamy malarzy — przyszłości.

Nim wszakże gwiazda tej przyszłości wszędzie, dobrze jest że sztuka nasza ma już obecnie mecenasów takich, jakim jest, dajmy na to, p. Niernsztein. Kto zacy pan Niernsztein? Jest to sobie „obywatel starozakonny“, który za cel swojej obywatelskiej działalności postawił sobie popieranie współczesnego malarstwa polskiego i jego przedstawicieli. W jaki zaś sposób pan Niernsztein cel ten piękny osiąga, raczie państwo posłuchać.

Pewnego dnia przyszła panu N... jedna z tych myśli, jakie tylko w delikatnych rozumach naszych „polaków moższowych“ rodzić się mogą. Zebrał on kilkunastu młodych malarzy, i przemówił tak:

— Wiecie panowie? — ja wam co powiem. Teraz są ciężkie czasy dla wszystkiego i wszystkich, a cóż dopiero dla sztuki. Ale sztuce nie trzeba dać, broń Boże, upadać; to byłoby nie po obywatelsku i niepatriotycznie. Ja panom co powiem: zróbmy spółkę. Panowie będziecie malować sobie r ó ż n y c h szkieł, obrazków i portretów, a ja będę wszystko to sprzedawał i płacił wam pieniądze. Do was, moi panowie, jako mniej jeszcze znanych, publiczność nie trafi, ale ja ją znajdę, poprę was i poproteguję. I gruchnęła odrazu w „Kuryerach“ wiadomość o zawarciu w Warszawie „pierwszej spółki malarzy“ i powstał wkrótce „pierwszy sklep dzieł sztuki artystów malarzy i rzeźbiarzy polskich“ — i rozwinął pan Niernsztein obywatelską działalność, w kierunku „popierania młodych sił artystycznych“. Na czem zaś „popieranie“ i całe to mecenasowstwo sztuki polskiej polega, niech objaśnią, w p r o s t z e ź r ó d e ł z a c z e r p n i ę t e, cyfry:

Pani Jak..... zapłaciła za portret panu Niernszteinowi rs. 100 — wyraźnie s t o; pan Niernsztein zaś, za wykona-

nie portretu, artyście-malarzowi, p. Królikowskiemu, zapłacił rs. 25 — wyraźnie d w a d z i e ś c i a p i e ć. Pan Koz... za dwa portrety, zapłacił panu Niernszteinowi rs. 200; artysta, p. Pancewicz, otrzymał od swego mecenasa, p. Niernszteina, rs. 50. P. Wł. Pf. zapłacił panu Niernszteinowi, za portret matki, rs 110; p. Niernsztein zaś wypłacił artyście-malarzowi, p. Leszczyńskiemu, rs. 12, najwyraźniej d w a n a ś c i e i t. d., i t. d., mógłbym o wiele jeszcze spis podobny cyfr i nazwisk przedłużyć. Sądzę jednak, iż wystarczy to zupełnie gdy dodam, że ów p. Niernsztein, w celu możliwie skutecznego popierania sztuki polskiej, obok takiego wynagradzania pracy portrecistów, przyjął za zasadę: za szkice, za które sam bierze od 25 do 75 rubli, płacić artystom od 3-ch do 10-ciu rubli i, dodajmy, płacić im po rublu, kapitała. Wprawdzie, w ten sposób, młodzi malarze dochodzą bardzo łatwo do nędzy, wprawdzie ludziska, słysząc o tem, zżymają się na przerażający wyzysk i nieludzki monopol, ale to bynajmniej nie przeszkadza p. Niernszteinowi uchodzić naprawdę już za jednego z najbardziej czynnych protektorów sztuki! Toż i w tej chwili czytam naprzykład ogłoszenie, z którego dowiaduję się, że tenże sam pan Niernsztein, „w obszernym, eleganckim lokalu” i „pod kierunkiem chlubnie znanych artystów” (!), urządza „Bazar artystyczny” wraz z „wystawą szkiców”. I nie koniec na tem. „Odpowiedni procent od dochodu z bazaru i wystawy” pan Niernsztein przeznaczają wspaniałomyślnie „dla wdów i sierot (czy nie tych przypadkiem, ogłodzonych przez p. Niernszteina?) po malarzach zmarłych”, a kontroli nad tym wysoce filantropijnym interesem żydka, nie zawahał się objąć — pan Wojciech Gerson.

No — i niech ktoś śmie twierdzić, że nasi „polacy możeszowi” nie oddają nam obywatelskich usług na różnych polach pracy, nie wyłączając już teraz nawet sztuki naszej — i że im w tem nie pomagają, świadomie lub bezwiednie, polacy rzeczywiści... Szesnastu (tytu jest w arendzie p. Niernszteina) ludzi młodych i zdolnych — oddają swą wiedzę artystyczną i swoje uzdolnienie, zabijają z góry swoje talenta, mrą głód, cierpią nędzę — i to wszystko ku wzbogaceniu jednego tylko żydka, któremu, jak się sam z tem chwali publicznie, koledzy starsi onych wyrobników, artyści istotnie „chlubnie znani” nie wstydzą się udzielać firm swoich...

Ach, ach, jakież śliczne stosunki, jakież to budujący przykład jedności, zgody i braterstwa!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Monte Carlo góra! — Uprzejmość tamtejszej administracji. — Niefortunne antreprzyzy pani Limousin i pana Lorenza. — Najwygodniejsza posada na całym świecie. — Suberetki sceniczne w Ameryce. — Matka z czworgiem dzieci pod kołami lokomotywy. — Życie-poemat burmistrza niemieckiego. — Dramat tajemniczy. — Autodafe w Norwegii. — Kłopoty literackie arcyksięcia Rudolfa. — Szczęśliwy koniec przesilenia we Francji. — Franciszek Sadi Carnot prezydentem. — Jego charakterystyka. — Przyjęcie jakiego doznał powszechnie. — „Norddeutsche Allgemeine” o Carnocie. — Ustawa o podwyższeniu cła w parlamencie niemieckim.

Dobrze nam się dzieje na tym najlepszym z światów: dywidenda akcyonaryuszów domu gry w Monte Carlo była w tym roku znakomita; wprawdzie kosztowała ta zabawa życie 76... szulerów, ale czemuż jest taka drobna ofiara, złożona na ołtarzu dobroty ogólnego, którego dowodem jest powodzenie znacznej antreprzyzy. Zresztą zarząd zakładu z taką pieczołowitością troszczy się o swoich gości, tak dba o oszczędzenie im wszelkich przykrych wrażeń, że obecnie o pogrzebach samobójców nikt nie wie, gdyż kondukt idzie za miasto ukradkiem, zaułkami. Cicho, szal... nikt na takim pogrzebie nie zapłaci, dzwony się nawet nad nieboszczykiem nie użalą, a ubytku jego z pośród siebie nie dostrzeże nawet ta kosmopolityczna zgraja, nie posiadająca zmysłu do obserwowania czegokolwiek bądź, oprócz kulki rulety...

Mniej pomyślnie wiodą się antreprzyzy pani Limousin, jednej z głównych aktorek w procesie Caffarela, który to znów proces, jest jedną z głównych sprężyn obecnego przesilenia we Francji. Zaczyna ta dama, po owym sławnym obiedzie wydanym przez siebie pod Czarnym Kotem dla reportery dziennikarskiej, założyła była na spółkę ze swoim towarzyszem Lorenzem piwiarnię na ulicy Clichy, ale zaraz pierwszego dnia w nowo otworzonym zakładzie zjawili się tyle tak uprzejmych gości, że w przeciągu kilku minut w całej instytucji nie tylko kufia ale krzesła ani jednego nie było całego, a zacna para założycieli, tylko szybką ucieczką salwowała godne swoje osoby przed dotykaniem komplementami licznych swoich klientów.

Wyższe umysły nie upadają odrazu pod ciosami przeciwności ale harde stawiają im czoło; tak też uczynili pp. Limousin i Lorenz i próbując szczęścia po drugiej stronie Sekwany założyli kawiarnię. Niestety! scena z piwiarni powtórzyła się i tutaj, a bohaterską parę dopiero policja uwolniła od przymusowej wędrówki po ulicach Paryża w towarzystwie tłumów, zarówno dla niej grzecznych po obu brzegach Sekwany.

Po akcyonaryuszach jaskini monte-carlowskiej najlepsze i najkorzystniejsze na świecie stanowisko zajmuje kucharz milionerki amerykańskiej, pani Astor, który pobiera pensji 3,000 dolarów, a nic nie robi, gdyż pani jego choruje ciągle na żołądek i nie nie jada.

Po tym kucharzu idą z kolei subretki teatralne amerykańskie, które na urząd wychodzą za mąż za milionerów. Miss Stingson, jedna z takich subrettek, wychodzi z Goulda, którego szacują na miliardy, a miss Gouillon, śpiewaczka operetkowa, uszczęśliwia swą rączką Vanderbildta-Allena, który jako ślubny podarunek doręczył jej zapis 25 milionów dolarów...

Nie należała widocznie do kategorii tych ulubienic losu owa kobieta, matka, która w Węgrzech, pod Kocs, położyła się sama i ułożyła czworo drobnych dzieci na szynach kolei żelaznej tak, że nadchodzący pociąg wszystkich zgniotł na miazgę. Biedaczka! widać nie jeżdząc nawet do Monte Carlo, zdołała wszystko przegrać na rulecie życia, skoro do tak rozpaczliwego uciekła się kroku, biorąc na swoją duszę śmierć nie tylko własną ale i czworga drobiazgu...

Zaprawdę nie dla każdego życie jest poematem, choćby takim jak dla owego burmistrza pewnego miasteczka niemieckiego, który będąc jeszcze studentem, miał romans z młodą dziewczyną; potem o niej zapomniał, ożenił się z inną i — został burmistrem. Tymczasem owa pierwsza jego bohdanka tak wierną pozostała swemu pierwszemu ideałowi, że umarła starą panną, a umierając, cały znaczny swój majątek zapisała zdrajcy, który ją tak nikczemnie porzucił. Żeby za taki czyn taką pozyskać nagrodę, na to trzeba być doprawdy burmistrem — i do tego niemieckim.

Już lekarze niemieccy nie mają takiego szczęścia jak burmistrze. Podróżni jadący temi dniami koleją żelazną z Wiednia do St. Pölten byli świadkami tajemniczego dramatu. Jakiś młody człowiek, którego na dworcu kolejowym w Wiedniu odprowadziły dwie kobiety, wszedł do pociągu, przez całą drogę był bardzo wesoły, bawił całe towarzystwo w wagonie, aż gdy dojeżdżano do St. Pölten, wyszedł na korytarz wagonowy i — nagle rozległ się huk wystrzału. Przerażeni podróżni wybiegłszy ujrzeli już trupa swego wesołego towarzysza. Pokazało się, że był to lekarz z Monachium. Przy samobójcy znaleziono 15,000 guldenów, a więc nie odebrał sobie życia z nędzy.

W Norwegii, z mocy wyroku sądowego, odbędzie się niebawem dawno w Europie niepraktykowany obrządek publicznego spalania książki, uznanej za niemoralną. Książką tą jest powieść Krystyana Krogh, p. t. „Albertyna”. Bohatka jej, młoda, uczciwa i dzielna dziewczyna, po długiej walce upada jedynie z obawy przed zemstą policyanta, nadużywającego swego urzędowego stanowiska. Najpoważniejsza krytyka, nie może w tej książce dopatrzeć owego żywiołu demoralizującego, który znalazły w niej sądy, istnieje więc przypuszczenie, że sędziom chodziło chyba o moralność policyantów, którzy mogliby się zapatrzeć na swego kolegę z powieści.

W Austrii sensacyjny obrót przybrała w tej chwili sprawa wydawnictwa głośnego i wielkiego dzieła „Austro-węgierska monarchia w opisach i obrazach” (*Die oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild*), wychodzącego pod kierunkiem następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa. Dział Węgier w tem dziele poruczony został Maurycemu Jokaiowi, ale skreślony przez niego obraz powstania węgierskiego z r. 1848, niepodobał się naczelnemu redaktorowi; na żądanie arcyksięcia znakomity pisarz dwa razy już przerabiał ten ustęp w swojej pracy, ale mimo tego, dostojnego redaktora zadowolnić nie mógł. Co dalej będzie, nie wiadomo, utrzymują bowiem że nie tylko Jokai po raz trzeci pracy swej przerabiał nie będzie, ale że żaden z pisarzy węgierskich nie posunie się po za ustępstwa przez niego poczynione w skreśleniu tego epizodu dziejów węgierskich.

Śczęście nie opuściło jeszcze zupełnie Francji, która, można powiedzieć, sianem się wykreśliła z groźnego przesilenia ministeryjno-prezydyalnego. P. Grévy namyślił się wreszcie podać do dymisy, a zwolany nazajutrz kongres, bez żadnych awantur, wybrał nowego prezydenta Rzeczypospolitej w osobie Franciszka Sadi-Carnota. Dwaj główni



kandydaci do prezydentury, Ferry i Freycinet, pomiarkowawszy że sami nie mają żadnych widoków powodzenia, oddali swoje głosy szczęśliwшему współzawodnikowi, który w końcu, na 833 głosujących, 616 głosów otrzymał.

Tak więc Francya nietylko przyszła nadspodziewanie łatwo do posiadania nowego prezydenta, ale ma tę pociechę, że prezydent ten jest człowiekiem prawego charakteru i wysokiego wykształcenia. O zdolnościach jego politycznych nie da się wiele powiedzieć; był wprawdzie ministrem robót publicznych w gabinecie Ferrego w roku 1880 i ministrem skarbu w gabinecie Freycineta w roku 1881, ale nie odznaczył się żadną wybitniejszą akcją polityczną; w każdym jednak razie, zalety wyżej przytoczone, niemalemi są rękojmiami zachowania się człowieka, na tak wysokim stanowisku postawionego. A dodać należy, że Sadi-Carnot należy do frakcyi republikańców umiarkowanych.

Z tych powodów wybór kongresu francuzkiego nader przychylnie został przyjęty przez całą prasę europejską; nawet dzienniki niemieckie wyrażają się z uznaniem o nowym prezydencie; — ba! „Norddeutsche allgemeine Zeitung“ oświadcza, że jeżeli nowy prezydent odpowie powziętym o nim nadziejom, to i ona nie będzie miała nic przeciw niemu... Szczęśliwy, dalibóg, ten Carnot!...

Ustawa o podniesieniu cła zbożowego w Niemczech przeszła już przez rozprawy parlamentu; trwały one dwa dni, bez żadnych szczególniejszych zajść, w końcu odesłano ustawę do komisji, która ją ma zbadać szczegółowo. Mimo głosów przeciwnych, które dały się słyszeć podczas rozpraw, nie ulega wątpliwości, że stanie się wszystko po woli kanclerza. Niechże nasi producenci i posiadacze zboża nie ludzą się przypadkiem nadziejami, na losie ustawy cłowej w parlamencie niemieckim opartymi!...

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.



**Ś. p. Stanisław Przysański.** Spółceństwo nasze utraciło znowu pożytecznego pracownika na różnych polach działalności publicznej. Zagranicą, zmarł w tych dniach ś. p. Stanisław Przysański, b. profesor b. Szkoły Głównej, dyrektor Szkoły handlowej i dyrektor Muzeum przemysłu i rolnictwa. Zmarły urodził się w Warszawie, w roku 1820. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych, wstąpił do t. zw. akademii szczebrzeszyńskiej; następnie, w roku 1842, ukończył wydział fizyko-matematyczny w Petersburgu — i wkrótce potem został profesorem gimnazjum I-go w Warszawie. W roku 1850 ś. p. Przysański obejmuje kierunek Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, po przeniesieniu zaś tego zakładu naukowego do Nowej Aleksandryi, mianowany zostaje wice-dyrektorem wydziału oświecenia w Komisji rządowej wyznań i bierze nader czynny udział w organizacyi szkół publicznych w Królestwie. W tym też czasie ofiarowano ś. p. Przysańskiemu katedrę fizyki w Szkole Głównej, a następnie, po zamknięciu Szkoły, w Uniwersytecie, gdzie pozostawał do roku 1869. Po opuszczeniu tego ostatniego stanowiska, przyjął obowiązki dyrektora w świeżo otwartej Szkole handlowej, a liczne obok tego zajęcia, w rozmaitych instytucjach publicznych, nie przeszkadzały zmarłemu pracować gorliwie na niwie naukowej. Obok przekładu fizyki Ganota, dokonanego pod jego kierunkiem, ś. p. Przysański wydał kilka prac oryginalnych, a nadto był jednym z najczynniejszych współpracowników „Encyklopedyi Rolniczej“.

W ogóle, działalność ś. p. Przysańskiego odznaczała się rzeczywistym dla ogółu pożytkiem. Pracował życie całe, nie szukając rozgłosu, a wszędzie praca ta jego wydawała zdrowy i obfity plon. Cześć więc pamięci takiego pracownika i obywatela!

**Podniesienie cła.** Komorom celnym u nas zakomunikowano decyzję Ministerjum Skarbu o podniesieniu cła od różnych artykułów spożywczych oraz materiałów i wyrobów fabrycznych. Między innymi, cło od machin rolniczych podniesione zostało do 70 kop. od puda.

**Pozegnanie Grewego.** Niektóre z dzienników paryzkich, w chwili gdy b. prezydent republiki francuzkiej ustępuje z pałacu Elizejskiego, tak doń przemawiają :

„Dekreta ohydne i bezbożne, jakie podpisywałeś, zwracają się dziś przeciw tobie i rodzinie twojej. Kazałeś pieczętować klasztor i kościoły, teraz pieczętują twoje szuflady i rewidują papiery. Kazałeś wypędzać świątobliwych zakonników, ludzi spokojnych i porządnych—teraz wywlekają

z pałacu Elizejskiego, w ten sposób, twego zięcia. Ogłaszałeś proskrypcye — teraz nad tobą i twoją rodziną zawiśnie proskrypcya“.

W istocie, komukolwiek wiadomo, że Grevy był jednym z najzacieklejszych prześladowców Kościoła i wiary Chrystusowej, że wszystkie nędzne te środki prześladowania, jakim od lat dziewięciu podlega duchowieństwo katolickie we Francyi, przez niego były potwierdzone, ten przyznać musi, że powyższe, ostre lecz prawdziwe słowa — panu Grevemu — należały się słusznie.

**Słuszne uwagi.** „Tygodnik Illustrowany“, pismo niegdyś konserwatywne, a dziś liberalno-judofilskie, pomieszczając wspomnienie o 25 cio letniej rocznicy założenia b. Szkoły Głównej, między kilkoma „firmami literackimi bieżącej doby“, „zapisanemi niestartemii głoskami“, „przynoszącemi zaszczyt literaturze współczesnej“ etc., wymienił — no, zgadnijcie kogo — p. Świętochowskiego, i dał jego portret (!).

Zaznaczając to wysoce taktowne (!) znalezienie się „Tygodnika Illustrowanego“ — „Przegląd Katolicki“ czyni godne przytoczenia i zapamiętania uwagi :

„Zdumienie—pisze „Przegląd“— zdjęć musi każdego, nietylko głębiej, ale choćby cokolwiek rozumiej myślącego człowieka, gdy tego literata, plwającego na wszystko, co dla nas najświętsze, bo na świętą wiarę i święty Kościół nasz, przedstawiają niektóre czasopisma warszawskie, jako męża przynoszącego zaszczyt szkole, która go wydała.

„Firma to bezwątpienia jest najgłośniejszą, bo sama sobie najbombastyczniejszą wypisała reklamę, skoro się nazwała Prawdą. Ale reklamy firm tylko we współniakach przedsięwzięcia przemysłowego czy handlowego mogą budzić podziw i uwielbienie. Ludzie nauki, publicyści uprawiający niwę literacką w celu służenia prawdziwej rzeczywistości i rzeczywistemu dobru społeczeństwa, nie na reklamę producenta literackiego, ale na treść i wartość jego produkcji zwracać winni uwagę. Tymczasem, jakaż jest treść istotna i moralna wartości produkcji p. „Posła Prawdy“?

I zaznaczywszy dalej, że ów „Poseł prawdy“ jest tylko jednym z najbardziej utalentowanych warszawskich... kolporterów gotowych już, przeszczepionych z zagranicy, teoryj i pojęć antychrześcijańskich, że nie dał on czytelnikom swoim a ni jednemu z myśli nowoj, nawet na tem polu negacyi jakie wciąż uprawia, — „Przegląd Katolicki“ tak kończy :

„Pan A. Świętochowski, jak zrosztą każdy podobny mu literat z antychrześcijańskiego obozu, może mieć co najwyżej, sławę Herostrata, owego szewca efezkiego, który pragnął się nieśmiertelnie spaleniem świątyni Artemidy, bo i cały jego dotychczasowy rozgłos ztąd pochodzi, że zaprzecza wielkim prawdom i swoje zaprzeczenia za prawdę podaje. Ale tak on jak i jego współnicy o tyle w gorszym od owego szewca przedstawiają się światłu, że tamten palił świątynię fałszywego bóstwa, ci zaś chcieliby zmienić w zgłiszczą Kościół Boga prawego. To też, gdyby b. Szkoła Główna takich tylko, jak p. Świętochowski, wydała wychowawców, pamięć jej nie byłaby wcale błogosławioną.

**Z prasy:** „Gazeta Radomska“ przeszła na własność jednego ze zdolniejszych dziennikarzy warszawskich pana H. Wróblewskiego. „Gazecie“ życzymy szczerze aby jej ta zmiana wyszła na pożytek, a nowemu koledze-wydawcy — powodzenia na drodze nie ustanej różami.

Wydawana przez pewien czas, przed kilkoma laty, sumptem jednego z bankierów warszawskich „Gazeta Kolejowa“ ma zostać wskrzeszoną. Czy także za pieniądze bankierskie — niewiadomo. Wiadomo tylko iż na jednej choćby drodze Wiedeńskiej, jest dziś tytu literatów-synekurzystów, że sił redaktorskich „Gazecie“ nie powinnyby zbraknąć.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Rozmaitości ma być wkrótce już wystawioną „Hrabina Sara“ Ohneta.

Występuje w Warszawie znakomity artysta skrzypek p. Tymoteusz Adamowski wraz z utalentowanym również bratem swym wiolonczelistą.

Przybył do Warszawy i ma wystąpić kilkakrotnie znany wiolonczelist p. Arwed van Poorten.

Na cierpliwym bruku naszego grodu, ma osiąść i dać szereg przedstawień jakaś większa trupa dramatyczna francuzka. „Kuryery“ zawczasu już śpiewają jej hymn niewinnej... reklamy.

**Sztuki plastyczne.** Na doroczną wystawę szkiców urządzoną w salonie artystycznym p. Krywulca, nadesłało dotychczas swe prace 30-stu artystów.

Stare obrazy na korytarzach i w chórze kościoła S-tej Anny, zostały odnowione z gruntu przez ks. rektora Siewierskiego.

Utalentowany artysta malarz p. Kazimierz Mirecki wykoń-

czył obraz: „Wniebowstąpienie“, przeznaczony do kościoła w Cieclocinku.

**Z działalności „obywateli starozakonnych“.** Na Żmujdzi w dobrach hr. Platara dzierżawił propinację Icek Okoń. Dziedzie w skutek popełnianych przez p. Icka nadużyć wymógł mu kontrakt, a p. Icek uznał za właściwe, wyrzucić swoją zemstę w sposób iście piekielny. Podpalił zabudowania gospodarcze, z których ogień przeniósł się na dwór i zniszczył wraz z budynkami bogaty księgozbiór. Rozszerzając się dalej, pożar ogarnął całe miasteczko Tryżki i strawił przeszło 230 domów, przyczem kilka osób straciło życie, a trzysta kilkadziesiąt rodzin dach nad głową i mienie!...

W Dubnie, w sądzie okręgowym, na ławie oskarżonych zasiadł miejscowy krezus starozakonny **Abraham Czermak** za sfałszowanie kontraktu dzierżawnego przy pomocy roztworu chemicznego. Sąd skazał pomysłowego „obywatela“ na osiedlenie w Syberyi na 15 lat.

**Zmarli:** Ś. p. Ks. **Batowski** misjonarz, bibliotekarz i kustosz zbiorów ornitologicznych w Coimbrze, autor kilku specjalnych rozpraw w języku portugalskim — zm. na Maderze.

Ś. p. **Tadeusz Wolski** długoletni współpracownik „Wieku“, człowiek prawy i zacny — zm. w Warszawie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. **Kau. Bar...** w K. — Owszem objaśniamy najchętniej: obok firm żydowskich, prowadzących handel winami używanymi do Mszy S-tej, na rzetelności których istotnie „polegać niepodobna“, mamy już teraz kilka firm chrześcijańskich, jak: **Schober i Zawadzki** (Senatorska 24) **Parzelski i S-ka** (Nowo-Senatorska 4) **KotECKI** (Bednarska Nr. 14) etc. Żądany „Śpiewnik“ wysyłamy; za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. **J. Kuczyński** w Szadku. — Nr. 42 wysyłamy powtórnie. Widocznie poprzedni zaginął gdzieś... w drodze.

**Panu Konst. W. z Bol.** — Z zapytaniem dla „Kuryera Codziennego“ donosząc w Nr. 291 o osądzeniu w Warszawie bandy rabusiów i koniokraków z Zambrowskiego — „nie wspomniani ani jednym słówkiem iż banda ta złożoną była wyłącznie z żydów“ — raczy sz. pan zwrócić się wprost do redakcyi tegoż „Kuryera“. Objasnienie istotnie mogłoby być ciekawe.

**Siałemu prenumeratorem.** — W kwestyi owych „protegowanych“, radzibyśmy zasięgnąć bliższych nieco objaśnień. Czyby sz. pan nie raczył udzielić nam ich ustnie. Dyskrecyę zapewniamy z góry.

„Nie zamóżnemu.“ — Istotnie, byłoby „bardzo źle“, gdyby tak dłużej być miało; lecz, na szczęście i na tem polu dają się dostrzec objawy konkurencyi z monopolem żydowskim. I nasi krawcy poczynają już wyrabiać ubrania po cenach takich samych, po jakich żydzi sprzedają swoją tandetę; a że, obok taniości, ubrania te odznaczają się o wiele dokładniejszym i uczciwszym, niż żydowskie, wykończeniem, więc „niezamóżni“ niekoniecznie „muszą ubierać się u żydów“. Na dowód prawdziwości powyższego twierdzenia, możemy wymienić tu firmę: **S. Wiśniewski** (ulica S-to Krzyżka Nr. 3); możas więc sz. pan przekonać się osobiście.

### REKLAMY.

Przez cały Grudzień dodają kupującym 15% rabatu towaram,

**JAN WRÓBLEWSKI,**

„Fabrykant pierników, czekolady i wyrobów woskowych“.  
ulica Kapitulna Nr. 8. (4-2)

## WORONIECKI

Zegarmistrz (3-2)

ulica Czysta Nr. 2.

Poleca w wielkim wyborze Zegarki Genewskie, złote, srebrne, stalowe, niklowe i w laskach. Zegary Paryżkie, Regulatory Freyburskie.

Ceny niskie i Gwarancya.

### OGŁOSZENIA.

## Główny Skład Dywanów

52 49

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,** ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Krotony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## SKŁAD ZEGARKÓW

**S. POPIELA,** (52-1)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

## Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-46 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

52--22

Fabryka i Magazyn  
Jozefa **BETUCHERA**  
TEATRÓW RZĄDOWYCH  
Sprzedaje  
Wyroby Złote, Srebrne  
i Brylantowe  
Najtaniej  
Z czem się poleca.  
Marszałkowska 139  
o d Ogrodu Saskiego.

## G. Radke i A. Żeliszawski

1 Miodowa Nr. 1 (Róg Senatorskiej)

### NA GWIAZDKĘ

Polecają większy niż lat poprzednich wybór

## BIZUTERYI

(3-2)

złotej, srebrnej i brylantowej

z zastosowaniem do wymagań mody i gustu

Po cenach bardzo umiarkowanych.

Fabryka bizuteryi przy magazynie.

Dla PP. handlujących tejsze branży odpowiedni rabat.

### SPECYALNY HANDEL WIN

## Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzone w wielki wybór Win Węgierskich, Fraucz-  
kich, Austriackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak  
również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Por-  
ter, Piwo Angielskie, Rummy i Likierzy.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya  
na prowincyę szybka — z czem mam honor polecić się

(6-3)

Stanisław Mędrzecki.

## PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ  
dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

poleca

FABRYKA I MAGAZYN (52-18)

**T. L. BREYMEYER,** — Warszawa

Królewska Nr. 1. róg Krakows.-Przedm.

Istniejący od 1838 roku  
**SKŁAD PAPIERU**

O R A Z

Fabryka Wyrobów Introligatorskich

Plac Teatralny 11. **A. CHODOWIECKI** Plac Teatralny 11.

Poleca własnego wyrobu Księgi Główne, Kassowe, Dzienniki, Księgi do kopji listów, weksli i t. p.

Wszelkie zamówienia na Księgi podług wyjątkowych wzorów, fabryka dostarcza z doborowego papieru w mocnej oprawie, w czasie jak najkrótszym.

Założona w 1884 r. Fabryka wyrobów introligatorskich, wykonywa piękne i tanie Albumy do fotografii i do poezyi, Ramki pluszowe, Teki skórzane i płócienne, do papierów, Teczki do pisanja listów, Kieszonki safanowe do biletów wizytowych i do drobnej monety. — Przyjmuje do oprawy Mappy, Szychy, obrazy w ramy, wszelkie roboty na kanwie, atłasie i skórze.

Fabryka mieści się przy ulicy Miedzianej № 4. — Zamówienia na powyższe przedmioty przyjmują się w Składzie Papieru A. CHODOWIECKIEGO. Plac Teatralny Nr. 11.

(6—3)

Skład Win, Herbaty, Cukru, Kawy, Towarów Kolonialnych  
 i Kantor pism peryodycznych

**WŁADYSŁAWA BIERNACKIEGO**

(5—5)

przy ul. Nowomiejskiej, róg Podwala, obok kościoła po-Paulińskiego  
 W WARSZAWIE

Skład powyższy zaopatrzonej w najlepsze i najświeższe towary, po możliwie najniższych cenach. Cukier po cenach fabrycznych, — z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności.

Dla sklepów chrześcijańskich na prowincyi odstępuje się stosowny rabat.

Na nadchodzące Święta  
 Warszawska Winiarnia

firmy  
**M. Parzeński i S-ka**

ulica Miodowa

Kantor: Nowo-Senatorska Nr. 1

poleca: Wina

Kaukaskie, Krymskie  
 i Bessarabskie, odležale,

Przyezem ma gwarancją,

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

wiadomości Szanownej za-

Taniość — Spokój — Komfort!

HOTEL-GARNI

„**MINERWA**“

w Warszawie,

Nowy-Swiat Nr. 36 — 40, nie dochodząc ul. Foksal.

Poleca urządzonych kilkanaście pokoi na wynajem, dziennie, tygodniowo, lub miesięcznie.

Wygody wszelkie, służba odpowiednia.

Za ceny: od kop 75 do rs 1 kop. 50 na dobę, ze wszystkim, oprócz światła i opalu. (4-4)

**KOLENDA**

Zabawki różnego rodzaju, Gry towarzyskie, Lalki w kostiumach narodowych, drobna galanteria, i inne przedmioty odpowiednie dla starszych dzieci, jak również i osób dorosłych. — poleca (6—1)

Magazyn Heleny Roszkowskiej  
 Ulica Niecała Nr. 12.

**SKŁAD MEBLI**

13-1

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
 Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnę dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.



Czapki Karakułowe, Bobrowe, Piżmowcowe i t. p.  
 Wielki wybór i b. tanio  
 sprzedaje Magazyn

**Antoniego Tuczyn**

w Warszawie Podwal N. 16  
 w Radomiu ulica Rwańska 38.

(6—)

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-45)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

T A N I O

O I N T A

3-3

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GALKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—13

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych żurnali (13-10)

Analizowane, uznane i koncesyonowane przez Władze Lekarskie; Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wystawie medalem w dziale farmacji; higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej.

**EKSTRAKT i KARMELKI  
MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE  
FABRYKI „LELIWA“**

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesartwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i Składach Aptecznych: u Mrozewskiego, Spiessa i Zeuschnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskiego i Feissnera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Mindelona, w Baku u Czyszkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12—3

Wyłączny Skład Wyrobów z Wełny Sosnowej z Turynii,  
poleca od

**Reumatyzmu i Przeziębienia** (10-3)

Szczególniej PP. Inżynierom, Wojskowym, Myśliwym i t. p.

**Prawdziwe**

Wyroby z Wełny Sosnowej t. j. Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Pończochy, oraz Flanelę, Włóczkę i Watę, również Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby z wełny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa.

**KUCHENKI BENZYNOWE** od rs. 1 kop. 20.

„ **NAFTOWE** od rs. 1.

**ŁÓZKA ŻELAZNE** zwyczajne i ozdobne.

**UMYWALKI.**

**NACZYNNIA KUCHENNE.**

**NOŻE, NOŻYCZKI,** oraz **WYROBY ŻELAZNE,**

po cenach umiarkowanych poleca

*Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych*

**Edwarda Dusoge**

Nowy-Świat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

18—10

Przeniesiony z ul. Wierzbowej  
Nr. 7

**Skład Papieru i Galanteryi** (6—4)

**J. N. BRONIKOWSKIEGO**

obecnie: Plac Teatralny 18, obok Ratusza

przy kościele P. P. Kanoniczek.

Poleca: Bogaty zapas Materiałów piśmiennych i rysunkowych. Papiery listowe fantazyjne i karty korespondencyjne w wielkim wyborze. Doskonałe pióra stalowe. Wyborowe kajety i bruliony, każdy z dobrą bibułą. Kałamarze, Kalendarze, Atramenty. Monogramy do haftu, jedyne kompletne wydawnictwo własne w zeszytach, arkuszach, na całe wyprawy. (każdy monogram w 6-ciu wielkościach) lub pojedynczo po kop. 5, 10 i 15

Papiery krajowe w ryzach, po cenach fabrycznych.

Wszelkie towary tylko w dobrym gatunku, po cenach niskich.

**SZKOŁA RZEMIOSŁ**

**DLA KOBIET**

ulica Elektoralna Nr. 5.

Nauka kroju i szycia sukien i bielizny, strojów, krawatów męskich, kwiatów, drzeworytnictwa, wyrobów galanteryjnych ze skóry, malowania na porcelanie i atłasie, nauka heliominiatur i wyrobów dżetowych, oraz introligatorstwo galanteryjne. Uczennice stałe i przychodnie otrzymają po ukończeniu patenta i pracę, za mojem pośrednictwem. (3—3)

**W. Rossowiecka**

**Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych**

egzystująca od roku 1856

**BRACI HENNEBERG**

poleca wielki wybór tak przedmiotów **PLATEROWANYCH**, jak i **BRONZOWYCH**, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniejszej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny: Plac Teatralny Nr. 11.  
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

**Karola Szonert** (52-4)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Treść numeru: Gospodarka finansistów warszawskich. — Dyalogi wiejskie — Francya żydziła (d. c.) — Mosaiczna literacko-artystyczna (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.) — Ogłoszenia. — W Dodatku Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Ноября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)